WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXI. **Kraków, piątek 4 lutego 1938** **Nr. 35**

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

Prowokacyjne przemówienie Forstera w Berlinie

Zapowiedź wprowadzenia hitlerowskich ustaw w Gdańsku

Berlin 4. 2. (A) Na apelu politycznym kierowników partii narodowo-socjalistycznej wygłosił kierownik okręgu gdańskiego Forster przemówienie o sytuacji politycznej Gdańska. Odnośnie do polityki wewnętrznej zapowiedział Forster, że zniszczone partie polityczne nigdy już nie powstaną. Do końca roku 1938 sejm gdański będzie się składał z samych posłów narodowo-socjalistycznych. Uregulowanie stosunków z Polską pozwoliło Gdańskowi na usunięcie się spod wpływu Ligi Narodów — oświadczył mówca. Genewę zastąpiła obecnie wymiana zdań między Berlinem a Warszawą co jest owocniejsze dla gdańskich postulatów. Mówca podkreślił dalej z naciskiem, że Gdańsk musi manifestować wewnętrznie i zewnętrznie swój charakter niemiecki i narodowo-socjalistyczny. Mówiąc o najbliższej przyszłości politycznej oświadczył Forster, że Gdańsk dążyć będzie do tego, aby przyjąć formy życiowe rodaków Rzeszy i zapowiada, że zastosowane będzie całe ustawodawtwo narodowo-socjalistyczne na terenie Gdańska, w miarę potrzeby.

Wywody powyższe są tak jasne, że nie pozostawiają żadnych złudzeń co do obecnego charakteru „Wolnego“ Miasta Gdańska, które pod mianem „wolne“ istnieje jeszcze tylko teoretycznie.

Radykalne propozycje brytyjskie

Londyn, 4. 2. PAT. W związku z brytyjską demarche w Paryżu i w Rzymie co do akcji patrolowania Morza Śródziemnego w ramach ustalonych w układzie w Nyon. a spowodowaną zatopieniem statku brytyjskiego „Endymion“ przez nieznaną łódź podwodną, korespondent PAT dowiaduje się, iż propozycje brytyjskie zmierzają do interpretowania postanowień układu w Nyon w taki sposób, aby każda łódź podwodna pogrążona pod wodą, a znajdująca się na szlaku, wyznaczonym dla żeglugi międzynarodowej automatycznie była zatapiana. Memorandum brytyjskie podkreśla, iż nawet gdyby Francja i Włochy tej interpretacji nie przyjęły, to W. Brytania będzie ją ze swej strony stosowała. Rząd francuski wyraził już swą zgodę, natomiast wątpliwym jest, aby Włochy zgodziły się na tę interpretację bez zastrzeżeń. Wobec tego o ile Włochy nie wyrażą w ciągu 48 godzin swej zgody na propozycję brytyjską, rządy brytyjski i francuski mają tego rodzaju interpretację jednostronnie wprowadzić w życie.

Nowe tajemnicze morderstwo we Francji

Paryż, 4. 2. (T.) Cała prasa paryska podaje obszerne szczegóły o nowym morderstwie, którego ofiarą padł szofer w okolicach Angers na drodze do Orleanu.

Morderstwo to przypomina jedno z morderstw Weidemana, którego ofiarą padł szofer Couffy. Przy obecnie zamordowanym szoferze znaleziono kartkę z napisem, że tak karze swoich zdrajców Csar. Władze śledcze odnoszą się jednak sceptycznie do tej kartki, mającej wskazywać na związek pomiędzy tym morderstwem a aferą tajnych składów broni. Władze przypuszczają, że kartka ta została umyślnie porzucona przez mordercę, aby skierować dochodzenie na fałszywe tory. Narazie władze śledcze przypuszczają, że morderstwo było popełnione w celu rabunku lub że motywem zbrodni była zemsta. W czerwcu r. ub. bowiem zamordowany szofer zatrzymał i pomógł do aresztowania bandyty w chwili, gdy ten dokonywał napadu.

Olbrzymia afera szpiegowska w Londynie

Zdemaskowanie wywiadu sowieckiego

Specjalna służba informacyjna „Now. Dzien.“

Londyn 4. 2. (L) Wielką sensację wywołał w Londynie wstępny przewód sądowy jaki odbył się wczoraj przed sądem policyjnym w sprawie wielkiej afery szpiegowskiej, w której zamieszany jest wywiad sowiecki. Czterej obywatele brytyjscy, z których trzej pracują w państwowym arsenale w Woolwich pod Londynem, a czwarty jest bezrobotnym, byłym pracownikiem arsenału, zostali oskarżeni o zdradę stanu i szpiegostwo. Okazało się, że ów rzekomy bezrobotny w rzeczywistości był agentem wywiadu sowieckiego i namówił trzech wymienionych do udzielania mu informacyj, oraz planów dotyczących uzbrojenia, które z kolei ów agent, nazwiskiem Glading przekazywał szpiegom sowieckim, przybywającym do Londynu.

Głównym świadkiem oskarżenia jest młoda przystojna panna, która jako konfidentka angielskiego Intelligence Service przez dłuższy czas współpracowała z Gladingem, jako jego sekretarka i w ten sposób ułatwiła wykrycie afery szpiegowskiej. Wszystkich czterech oskarżonych przekazano sądowi karnemu, przed którym za kilka tygodni odbędzie się ta sensacyjna rozprawa.

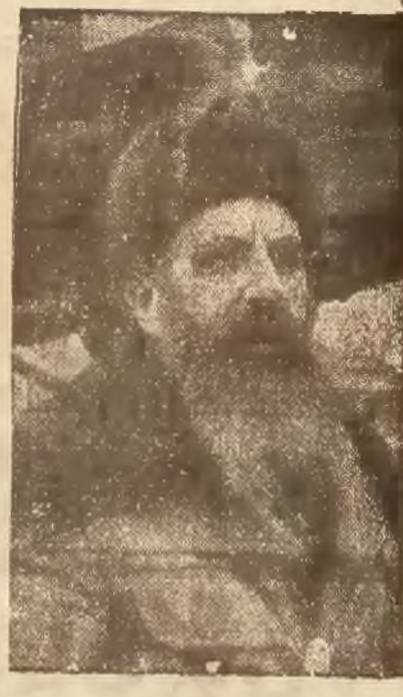
Główny wywiadowca sowiecki, który figurował w Londynie pod nazwiskiem Stevens i rzekoma jego żona, która również była agentką wywiadu sowieckiego, niedawno wyjechali do Moskwy i już nie powrócili. Stevens, według określenia konfidentki miał być b. oficerem armii austriackiej, będącym obecnie na służbie Sowietów. Ostatnie plany i dokumenty, których doręczenie doprowadziło do aresztowania szpiegów, wręczone zostały już innemu agentowi sowieckiemu, który, jak sądzić należy ze wstępnego przewodu sądowego, został również ujęty.

Niedźwiedzi krok dyplomacji niemieckiej

spotęgował rozgłos antyhitlerowskiej wystawy w Paryżu

Paryż 4. 2. (A) W Paryżu odbywa się jak wiadomo od szeregu dni głośna wystawa p. t. „5 lat ustroju hitlerowskiego“ urządzona przez tutejsze koła niemieckich emigrantów politycznych i gromadząca znaczne ilości dosadnych dokumentów, mających ośmieszyć narodowy-socjalizm. Słabo reklamowana wystawa nie cieszyła się początkowo większym powodzeniem, jednakże od szeregu dni na skutek doniesień dzienników o gwałtownej kampanii protestacyjnej wszczętej w Niemczech, poczęły zwiedzać wystawę niebywałe tłumy. Rozgłos wystawy zwiększył się jeszcze na wiadomość, że ambasador Rzeszy złożył wczoraj na Quai d'Orsay notę protestacyjną domagającą się zlikwidowania tej imprezy. Znaczna część tutejszej prasy stanowczo przeciwstawia się takiemu rozwiązaniu sprawy powołując się na tradycje tolerancyjności francuskiej.

Sowiecka ekspedycja polarna w niebezpieczeństwie



Znany badacz polarny prof. Schmidt udał się na czele ekspedycji ratunkowej na ratunek sowieckiej wyprawy polarnej Papanina, która znalazła się w groźnym niebezpieczeństwie na rozpadającej się krze lodowej.

Murzyn na fotelu prezydialnym parlamentu Francji

zbiera oklaski od posłów

Paryż 4. 2. (A) Sesja plenarna Izby Deputowanych rozpoczęła się pod niezwykłym przewodnictwem. Po raz pierwszy bowiem w historii parlamentu francuskiego na fotelu prezydialnym zasiadł murzyn deputowany Gwadelupy p. Sandace wybrany niedawno jednym z wiceprzewodniczących Izby. Ukazanie się czarnolicego przewodniczącego powitała Izba oklaskami.

Drugą sensacją dzisiejszego posiedzenia była niespodziewana interpelacja p. Bommange, deputowanego Paryża, który w ostry sposób zaatakował policję francuską z racji niedawnej ucieczki Lidii Grozowskiej, obywatelki sowieckiej, oskarżonej o udział w zamordowaniu agenta GPU. Reissa, zamordowanego w Szwajcarii. Grozowska zdołała zbiec zagranicę dzięki temu, że dysponowała szybkim samochodem ambasady sowieckiej w Paryżu, którego słaby samochód policyjny nie mógł doścignąć. Interpelant zażądał niezwłocznego wyjaśnienia premiera w tej sprawie zwłaszcza, że wypadki nadużywania przywilejów dyplomatycznych przez funkcjonariuszy sowieckich zdarzają się we Francji już nie po raz pierwszy.

Co robi burmistrz Berlina w Londynie

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika“)

Londyn 4. 2. (L) W dniu 3 bm. przybył do Londynu burmistrz Berlina dr Lipperte zwizytą półoficjalną. Dotychczas program pobytu dr Lipperta nie został jeszcze ogłoszony.

Rozmowy niemiecko-angielskie

Londyn 4. 2. (A) Przyjazd ambasadora angielskiego z Berlina do Londynu na kilka dni pozostaje w związku z bliskim podjęciem rokowań angielsko niemieckich zapoczątkowanych rozmową lorda Halifaxa z Hitlerem. W rozmowach tych będzie brał także udział niemiecki minister sprawiedliwości dr Franck oraz szereg innych osobistości niemieckich, które przybywają do Londynu. Rokowania rozpoczną się od sprawy jakiegoś nieokreślonego bliżej paktu loticzego.

Anglia stawia Włochy przed alternatywą

Paryż, 4. 2. (T.) Inicjatywa premiera Chautemps, zmierzająca do położenia kresu bombardowaniu otwartych miast hiszpańskich przez samoloty, została przyjęta w całym Paryżu z zadowoleniem i uznaniem.

W związku ze środowym oświadczeniem min. Edena w kołach politycznych panuje przeświadczenie, że inicjatywy p. Chautemps zostanie powiązana z podobną inicjatywą Anglii ,która zmierza do przeniesienia całej sprawy na szerszy teren i która może doprowadzić wkrótce do zwołania konferencji międzynarodowej w celu opracowania międzynarodowej konwencji, wprowadzającej zasadniczy zakaz bombardowania lotniczego, pociągającego za sobą tak liczne ofiary wśród ludności cywilnej. Jednocześnie jednak z tą inicjatywą daleko większe zainteresowanie kół politycznych budzi

inicjatywa Anglii po storpedowaniu okrętu angielskiego, zmierzająca do zaostrzenia przepisów i pełnomocnictw dla patroli morskich,

strzegących bezpieczeństwa żeglugi na Morzu **Śródziemnym. Jest rzeczą zupełnie jasną i pewną, że Francja przyłączyła się bez najmniejszego wahania do propozycyj angielskich natomiast**

niepewność panuje co do stanowiska Włoch.

Prasa lewicowa francuska wyraża podejrzenie ,że Włochy mogą stworzyć poważne trudności, jako jeden z sygnatariuszy układu w Nyon. Dzienniki lewicowe przypuszczają, że jednocześnie z przygotowaniami wielkiej ofensywy wojsk rządowych w Hiszpanii,

Włochy chciałyby obecnie energicznie interweniować i udzielić pomocy armi gen. Franco, która ze swej strony szykuje również akcję na większą skalę.

W kołach politycznych panuje przekonanie, że inicjatywa angielska wytworzyła pewnego rodzaju sytuację krytyczną, która będzie musiała doprowadzić do wyjaśnienia stanowiska wszystkich mocarstw zainteresowanych sprawami hiszpańskimi, Anglia bowiem wysuwając swoje projekty obecnie stawia Włochy wobec konieczności wyboru pomiędzy odprężeniem w stosunkach angielsko - włoskich, a wybitnym angażowaniem się na terenie hiszpańskim.

Japonia stworzy „centralny rząd chiński“ w Nankinie

Londyn 4. 2. (L) Reuter donosi z Szanghaju, iż czynniki japońskie mają zamiar powołać do życia centralny rząd chiński z siedzibą w Nankinie, podczas gdy rząd tymczasowy w Pekinie miałby charakter rządu lokalnego Chin północnych. Powołanie do życia rządu w Nankinie ma nastąpić z chwilą zajęcia m. Suczou (węzeł kolejowy, w którym kolej lunghajska przecina linię Tientsin Pukou). Gen. Matsui nawiązał już rozmowy w sprawie utworzenia tego rządu z 78-letnim chińskim mężem stanu Tang Szao Yi, który był pierwszym premierem Chin za czasów proklamowania republiki. Jest on przewidziany na szefa nowego rządu, jednak dotychczas nie wyraził jeszcze swej zgody na objęcie tego stanowiska.

Japonia wyrzeka się... faszyzmu

Niemcy dostarczają Chinom broni

Tokio 4. 2. (R) Dziennik „Yomiuri" w depeszy z Londynu podaje w sensacyjnej formie wiadomość, iż

rząd brytyjski przyrzekł ambasadorowi japońskiemu w Londynie Yoszida współpracę W. Brytanii na rzecz przywrócenia pokoju, pod warunkiem, że Japonia ujawni swe rzeczywiste zamiary.

Obserwatorzy tutejsi łączą tę wiadomość z ogłoszonymi wczoraj przez prasę deklaracjami urzędowymi, lub półurzędowymi, wskazującymi na tendencję rządu japońskiego do rozluźnienia sojuszu antykominternowskiego i zbliżenia się do krajów anglo - saskich. Podkreślają tu m. in. że minister Hirota nie zgodził się wczoraj w sejmie z poglądem jednego z interpelantów, jakoby Anglia nie żywiła przyjaźni dla Japonii.

Admirał Noda oświadczył dziennikarzom że Japonia, Włochy i Niemcy nie są sojusznikami, a premier ks. Konoye oświadczył w sejmie:

konstytucja japońska nie jest faszystowska, a charakter jej jest specyficznie japoński.

B. minister wojny gen. Araki wyraził w sposób znamienny tę samą myśl w wywiadzie z Advertiser: Układ trójstronny japońsko - włosko - niemiecki jest tylko środkiem dla Japonii, która dąży na Dalekim Wschodzie do celów ożywionych wyłącznie tradycyjnym duchem narodowym, nie mającym nic wspólnego z ideologią faszystowską. Racją bytu osi Rzym - Berlin - Tokio jest wymiana informacyj dla walki z komunizmem.

Zwracają tu również uwagę na ogłoszoną wczoraj przez dziennik „Asahi" pierwszą statystykę przywozu broni do Chin, z której wynika, że broń pochodzenia niemieckiego przeważa nad wszelką inną bronią, w szczególności brytyjską.

Doboszyński przed sądem lwowskim

Lwów, 4. 2. (B.) Przy wypełnionej publicznością sali sądu okręgowego we Lwowie rozpoczął się proces inż. Adama Doboszyńskiego. Rozprawę prowadzi sędzia Dysiewicz, oskarżają prokuratorowie Olszewski i Olberek. Na ławie obrońców zasiada 8 adwoktów z adw. Pierackim ze Lwowa i Stypułkowskim z Warszawy na czele.

O godz. 9.25 dwaj posterunkowi wprowadzają na salę oskarżonego Doboszyńskiego. Po wylosowaniu ławy przysięgłych, która składa się z wielu emerytowanych oficerów, sprawdzono generalia oskarżonego. Następnie zabrał głos adw. dr. Pieracki, który zgłosił sensacyjny wniosek o umorzenie sprawy inż. Doboszyńskiego, motywując swe stanowisko tym, jakoby po uchyleniu negatywnego werdyktu w procesie krakowskim nie dochowano przepisu z art. 450 par. 1 k. k. o rozpatrzenie sprawy w najbliższej kadencji przysięgłych, wobec czego wnosi o zaniechanie ścigania Doboszyńskiego i umorzenie całej sprawy. Obaj prokuratorowie wnoszą o odrzucenie wniosku z uwagi na to, że przepis art. 450 par. 1 k. k. posiada charakter instrukcyjny. Z wywodami prokuratorów polemizuje obrońca Stypułkowski i Macieliński. Trybunał po naradzie odrzuca wniosek obrony z motywów, naprowadzonych przez prokuratora.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zarządzono przerwę, poczym przystąpiono do przesłuchania oskarżonego. Doboszyński odpowiada biegle i z wielką dozą pewności siebie.

Przew.: Czy pan organizował związek zbrojny?

Doboszyński: Nie.

Przew.: Czy pan nakłaniał swoich towarzyszy do przecięcia drutów telefonicznych

Doboszyński: Tak.

Przew. Czy pan nakłaniał swoich towarzyszy do strzelania do posterunku policyjnego w Myślenicach?

Doboszyński: Tak. Wydałem polecenie zdemolowania lokalu posterunku policyjnego w Myślenicach.

Przew.: Czy wtargnął pan z towarzyszami do mieszkania starosty Bassary?

Doboszyński: Wtargnąłem i poleciłem zdemolować jego mieszkanie.

Przew.: Czy pan strzelał do policji?

Doboszyński: Osobiście nie strzelałem — ale działo się to za moją zgodą.

Następnie przewodniczący zapytue kiedy powstała u niego chęć urządzenia najazdu na Myślenice. Oskarżony odpowiada — że jako prezes powiatowego Stronnictwa Narodowego w Krakowie na zgodne życzenia członków postanowił przeciwdziałać agitacji komunistycznej. O pobudkach swego czynu — oświadcza oskarżony — będę mówił później. Na razie opisuje znany już z procesu krakowskiego przebieg wyprawy myślenickiej.

Rozprawa trwa.

Krwawa bitwa fanatyków religijnych z policją

Buenos Aires, 4. 2. (R.) Donoszą z Rio de Janeiro, że w okolicach miejscowości Casanowa w stanie Bahia, fanatyczni zwolennicy jednej z sekt religijnych w liczbie około 600, wyposażeni w broń palną i amunicję, pod dowództwem niejakiego Josa Lourenco, któremu zwolennicy przypisują siły nadprzyrodzone, dopuszczali się różnego rodzaju ekscesów. Oddział policji w sile 96 żołnierzy, został zmuszony do stoczenia z fanatykami prawdziwej bitwy, która trwała 48 godzin. W rezultatacie walki poległo 160 sekciarzy i 16 policjantów. Rozbici sekciarze cofnęli się w głąb kraju, szerząc popłoch wśród ludności i pustosząc jej mienie. Rząd federalny wysłał na miejsce wypadków oddział wojska celem ostatecznej likwidacji. Prasa brazylijska oskarża komunistów o dostarczenie sekciarzom broni i amunicji.

Wizyta min. Franka w Londynie odwołana

w związku z przesileniem w Niemczech

Londyn 4. 2. (L) W dniu dzisiejszym przybyć miał do Londynu minister sprawiedliwości Rzeszy dr Frank, celem wygłoszenia we wtorek odczytu o podstawach współczesnego prawodawstwa niemieckiego. W ostatniej jednak chwili przyjazd dr Fuanka został odwołany. Jak przypuszczają tu, zmiana decyzji pozostaje w związku z przesileniem w łonie rządu Rzeszy z racji ustąpienia ministra wojny Blomberga.

* * *

Londyn 4. 2. (L) W związku z mającą niebawem nastąpić dymisją feldmarszałka Blomberga, większość dzienników londyńskich twierdzi, że otworzone zostanie w Niemczech jedno ministerstwo obrony narodowej któremu podporządkowane będą wszystkie rodzaje broni, a więc również lotnictwo i flota. Na czele tego ministerstwa stanie premier Goering.

„Daily Herald" natomiast utrzymuje, że kanclerz Hitler zamierza pozostawić dotychczasowe ministerstwo wojny i sam objąć stanowisko ministra wojny.

Prasa londyńska wymienia gen. Reichenaua jako przyszłego szefa administracyjnego niemieckich sił zbrojnych, a gen. Liebmanna jako przyszłego naczelnego wodza, podkreślając, że obaj oni podporządkowani będą bądź Hitlerowi jako ministrowi wojny bądź Goeringowi jako ministrowi obrony narodowej.

Sytuacja rozbitków poprawiła się!

Moskwa 4. 2. (R) Papanin zdołał nawiązać łączność radiową i podał dokładne określenie miejsca, gdzie znajduje się ekspedycja. Papanin donosi, że sytuacja uległa poprawie.

Notowania giełdy warszawskiej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 4. 2. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 115, Żyrardów 72—73½, Węgiel 30, Ostrowieckie 55, Cukier 36¼, Starachowice 37¾.

Tendencja słaba.

Papiery procentowe: 3% inwestycyjna I. em. 79¼, II. em. 79¾, 4% dolarowa 41¾, 5% konwersyjna 68¼—68½, 5% konwers. kolej. 65¾—63¼, 4½ % wewnętrzna grube odcinki 64½—64, 4% konsolidacyjna grube odcinki 67½, drobne 66½.

Tendencja niejednolita.

NOŻYCAMI PRZEZ PRASĘ

JEŻELI JEST TAK DOBRZE...

„Dziennik Bydgoski":

Nie chcielibyśmy należeć do czarnowidzów i gasić zapałów, które mogły by mieć duże znaczenie dla kraju, gdyby były — szczere i powszechne. A że radosne hymny i dumne przechwałki z dokonanych czynów dla dźwignięcia Polski wzwyż nie oddają nastrojów kraju, na to dowodów nie potrzebujemy daleko szukać. Wystarczy przestudiować obrady nad budżetem w poszczególnych komisjach, aby dojść do przekonania, że jednak słuszność mają ci, którzy ciągle stawiają niepokojące pytanie: jeżeli jest tak dobrze, to czemu jest tak źle?

Czemu jest tak źle w kolejnictwie, gdzie wydano niepotrzebnie 15 milionów złotych na angielskie aparaty „Pyram", które w praktyce zawiodły? Parowozów i wagonów brak dotkliwy, ale za to pysznimy się wspaniałą lokomotywą, którą na wystawie paryskiej pokazaliśmy obcym („szary" człowiek w Polsce nie prędko ją zobaczy). Jeździmy starymi gruchotami, ale na brak wagonów salonowych żalić się nie możemy.

NIKŁY REZULTAT

„Samoobrona Narodu":

Właściwie śpimy jeszcze twardym snem. Bo że tam gdzieś stoją pikiety przed sklepami żydowskimi, że na jakimś targowisku polski nędzarz założy stragan, że wreszcie w jakimś miasteczku Żyd zwinie mały sklepik, to wszystko nie stanowi jeszcze przebudzenia. Nawet odczyt ks. Trzeciaka w takich Katowicach nie przyniósł pożądanego rezultatu. Polacy nadal popierają Żydów. Polscy kupcy nie tylko że się nie troszczą o akcję odżydzeniową, ale likwidują sklepy, sprzedając je często nawet Żydom.

ARTYKUŁ WSTĘPNY O PIEPRZU

„Polonia":

Artykuł wstępny ostatniego numeru jedynego dziennika polskiego, wychodzącego na Litwie, „Dnia Polskiego" znów uległ konfiskacie. Ponieważ jednak władze litewskie nie pozwalają zostawić pustych kolumn na miejsce skonfiskowanych, dziennik wypełnia je drobiazgowym przyrodniczym opisem różnych gatunków pieprzu, gałki muszkatułowej, papryki itd.

WŚRÓD DYPLOMATÓW SOWIECKICH

„Siewodnia" (Ryga):

Stalin wysyła nowego posła do jednej ze stolic europejskich. Przed odjazdem na nową placówkę dyplomata zjawia się na Kremlu, by się pożegnać. Stalin jest niezwykle życzliwie usposobiony wobec dyplomaty, wychwala jego wybitne zdolności, życzy mu powodzenia, a wreszcie całuje go.

— A zatem — zwraca się do nowego posła — jedźcie szczęśliwie, towarzyszu, życzę powodzenia we wszystkim. Jestem do waszych usług. Czego tylko dusza wasza zapragnie. A jak chcecie, możecie mi teraz od razu powiedzieć: jaka jest wasza ostatnia wola?

Kolorowy przewodniczy obradom izby deputowanych

Paryż, 3. 2. (T). Na dzisiejszym posiedzeniu izby deputowanych przewodniczył po raz pierwszy nowoobrany wiceprezydent izby deputowanych z Gwadelupy p. Gracjan Candace. Fakt ten wywołał duże zainteresowanie w kuluarach izby, ponieważ po raz pierwszy w historii izby deputowanych kierował jej obradami deputowany kolorowy.

Izba zgotowała wiceprezesowi w chwili objęmowania przez niego przewodnictwa i otwarcia obrad długotrwałą owację.

Największy kryzys od 30 czerwca 1934

W Berlinie skonfiskowano 18 dzienników zagranicznych



Marszałek Blomberg ze swą 28-letnią żoną.

Berlin 4. 2. (K) W Berlinie skonfiskowano 18 dzienników zagranicznych, mianowicie 3 angielskie, 10 francuskich, 4 szwajcarskie i jeden duński. Gestapo oficjalnie oświadczyła, że skonfiskowano tylko „Daily Express" i „Daily Miror" ale to zarządzenie nie pozostaje rzekomo w żadnym związku z aferą Blomberga. Zdaniem jednak dobrze poinformowanych korespondentów zagranicznych, ta konfiskata nastąpiła wyłącznie tylko w związku z tą sprawą.

Natomiast prasa niemiecka nie wspomina o aferze Blomberga ani słówkiem. Żaden dziennik niemiecki nie przyniósł wiadomości że Blomberg przebywa na Capri. Ostatni raz przyniesiono jego fotografię zdjętą w Lipsku, w ogrodzie zoologicznym. O Blombergu pisano też w związku ze śmiercią jego matki, która zmarła w tych dniach.

„New York Herald Tribune" pisze, że Niemcy

przeżywają obecnie najcięższe przesilenie od 30 czerwca 1934 roku.

Konflikt między armią a partią osiągnął punkt kulminacyjny. Generałowie po raz pierwszy mieli odwagę wystąpić otwarcie przeciwko Hitlerowi. Nie można ustalić co stanowi właściwie istotę sporu, to jednak nie ulega wątpliwości, że sprawa mezaliansu Blomberga, który w 60-tym roku życia ożenił się z 28-letnią panną z jakiegoś berlińskie go magazynu, jest kwestią teraz drugorzędną. Armii chodzi głównie o to, kto ma mieć kontrolę nad wszystkimi siłami zbrojnymi Niemiec. Głos zabrała teraz armia a sytuacja uległa zasadniczej zmianie.

Potwierdzenie pogłosek o dymisji marsz. Blomberga i gen. Fritscha

Berlin, 4. 2. (R.) Wiadomość o dymisji gen. **Blomberga ze stanowiska ministra wojny znajduje już swe potwierdzenie ze strony kół pół urzędowych. W kołach tych dodają, że wyjazd marszałka Blomberga do Włoch stoi w bezpośrednim związku z jego dymisją, która ogłoszona będzie urzędowo naprawdopodobniej już w najbliższym czasie i to przed powrotem jego do Niemiec z podróży do Włoch. Kwestia ustąpienia gen. Fritscha jest — zdaniem tych samych kół — również zdecydowana. Jak się jednak wydaje, ogłoszenie nie nastąpi równocześnie. W kołach półurzędowych unikają wszelkich bliższych wyjaśnień co do motywów, które powodują zmiany na tych najwyższych stanowiskach wojskowych Rzeszy.**

Przemytnicy do Berezy

Warszawa 4. 2. „Iskra" donosi, że w toku dalszej akcji podjętej przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, wysłano ponownie do Berezy kilkanaście osób stanowiących niepoprawnie szkodliwy element przestępczy. Tym razem wysłani zostali w większości zawodowi przemytnicy na odcinku gospodarczym Warszawy i w kraju.

M. in. wysłano do Berezy Antschla Taschkesa b. czynnego zawodowego przemytnika, kilkakrotnie karanego za przemyt i usiłowane przekupstwo urzędnika oraz stawianie oporu, Stefana Tkaczyka, zawodowego nieuchwytnego przemytnika, uprawiającego przemyt towarów na wielką skalę, kilkakrotnie karanego sądownie, Jakuba Igrę, zawodowego przemytnika o rozległych stosunkach z wytrawnymi przemytnikami w kraju i zagranicą. Był on organizatorem band przemytniczych, karany był sądownie m. in. na karę pieniężną w wysokości 224.000 zł. Mordkę Sandzera zawodowego przemytnika, którego działalność polegała głównie na finansowaniu akcji przemytniczej, Mojżesza Handelsmana, czarnogiełdziarza i spekulanta uprawiającego na dużą skalę skup obcych walut celem przemytu zagranicę oraz zajmującego się skupem Pożyczki Narodowej po cenach lichwiarskich, Władysława Zaleskiego, zawodowego przemytnika, uprawiającego przemyt na dużą skalę, kilkakrotnie karanego sądownie oraz Komara znanego zawodowego przemytnika, sądownie karanego.

Włosi „nic nie wiedzą"

o aktach korsarstwa na Morzu Śródziemnym

Rzym, 4. 2. (K.) **Włoskie koła miarodajne oświadczają, że propozycja rządu brytyjskiego w sprawie wzmocnienia patroli marynarki wojennej na Morzu Śródziemnym nie wywołała we Włoszech żadnego wrażenia. Akty korsarskie są — zdaniem kół włoskich — albo zmyślone, albo też przypisywane być powinny rządowi barcelońskiemu, zainteresowanemu w wywoływaniu incydentów na Morzu Śródziemnym.**

HENRIK HELLER

Kobieta między Pittsburgiem a Baku

Przekład autoryzowany

27)

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów

Drowi Frycowi Graumannowi, adwokatowi w Saiz- burgu, nie świetnie sie wiedzie. Jest stale zdener- wowany, a pożycie jego małżeńskie z żoną Ireną, nie jest zbyt szczęśliwe, chociaż żona bardzo go kocha. Pewnego dnia Graumann porzuca żonę i ucieka ze swą przyjaciółką, węgierską skrzypa- czką Jolą Kiss. Żona jego wynajmuje pokoje tu- rystom, którzy przybywają na festival salzburski i udziela lekcji muzyki oraz francuskiego, aby za- robić na utrzymanie swoje i córeczki Gerty. Do Salsburga przyjechała kuzynka Ireny, diva fil- mowa Alicja Pfann ze swym przyjacielem, ame- rykańskim przedsiębiorcą filmowym Davidem Weltzem. Irena uproszona przez Alicję wybiera się na koncert Toscaniniego, gdzie ma się spotkać z dawnym przyjacielem Alicji i wyperswadować mu, by dał spokój Alicji. Tego przyjaciela nie spot- kała, zawiera natomiast znajomość z Axelem Suni- nem, międzynarodowym fabrykantem broni. Mąż jej po kilku tygodniach wrócił do Salzburga, zja- wił się u żony i prosi ją, by mu przebaczyła. Irena jednak nie może zapomnieć krzywdy jej wyrządzo- nej.. Na drugi dzień po tej rozmowie wybiera się Irena wraz z Alicją, Axelem Suninem i mr. Wel- tzem na wycieczkę do Zellersee. Axel Sunin korzy- stając z tego, że Alicja i mr. Weltz kapią się w je- ziorze, wyznaje Irenie swą miłość.

Alicja spuściła siatkę, usiadła na łóżeczku ryjkę o salzburskim upiorze deszczowym, który ryjkę o salzburskim upiorze deszczowym, który śpi słodkim snem na Mönchsbergu, ale natychmiast się budzi, gdy słyszy głosy obcych ludzi. — Dlatego — zakończyła Lixl swoją pouczającą pogawędkę — deszcz tak często pada latem w Salzburgu. — Potem bawiła się jeszcze przez kilka minut z Gertą, podarowała jej złoty łańcuszek na pamiątkę, ucałowała dziecko czule i powiedziała: „Dobranoc, mała myszko".

Mimo głośnego protestu Gerty podniesiono siatkę, zgaszono światło a matka z ciocią odeszły. W saloniku było okno otwarte, zapomniano je zamknąć. Gdy Irena otworzyła drzwi, usłyszała świst wiatru jak gdyby za oknem szumiał wodospad. A nawet, gdy okno zamknięto słychać jeszcze było donośny plusk deszczu.

— A więc dokąd teraz wyjeżdżasz, Lixl? — dopytywała się pani domu, usiłując zapanować nad swymi uczuciami. W rzeczywistości była bardzo zdenerwowana, odczuwając nieokreślony lęk przed końcem lata, przed niemiłą monotonią zimy, przed kłopotami zarówno materialnymi jak i duchowymi. Od czasu, gdy nie utrzymywała żadnych stosunków z Prankami, miała uczucie, że jest rozbitkiem na samotnej wyspie, od której odpływają już ostatnie łodzie.

Alicja powiedziała, że pozostaje jeszcze tydzień lub dwa tygodnie we Wiedniu, by skończyć film Mozartowski, a potem wybiera się od razu do Londynu. Wymówiła słóweczko „Londyn" powoli, z tęsknotą, jak gdyby rozkoszując się jak istota morska, która przez chwilę bawiła na lądzie, ale czuje już nadpływające fale wodne. Do północy będzie dziś pakowała, bo Dave jest znowu w kasynie. — A na jego pomoc nie ma co liczyć, pociąg odchodzi o siódmej godzinie rano. Wtem zauważyła zastygłą w twarzy swej kuzynki beznadziejność, wzięła w swoje energiczne, ciepłe palce jej bezwładną rękę, pytając się: „Reno, a co będzie z tobą?"

— Dziękuję, jakoś to będzie — odpowiedziała kuzynka nerwowo podniecona — widzisz, że wszystkie pokoje są wynajęte

Alicja zareagowała na to pogardliwym wydęciem warg. — A w jakim stadium jest sprawa z mężem? — Irena wzruszyła ramionami, nie odpowiadając. — Mówiłam onegdaj z Miną — mówiła Lixl zatroskana — mój Boże, jaka to dobra istota — posłuszna, wierząca i głupia — ale nie można jej odmówić pewnej racji. Twierdzi mianowicie, że nie dasz sobie sama rady.

— Dość już się nasłuchałam takich rzeczy od szwagra i od męża. Perswadowali mi to na wszelkie sposoby, — życzliwie, z miną obrażoną, grożąc i kpiąc sobie. — Poddaj się, schyl głowę, schowaj się do kryjówki i czekaj tam, na następne upokorzenie. Masz obowiązki wobec dziecka. Fryc — mówiła Irena oburzona do głębi — miał nawet czelność mi zarzucić, że zniszczę jego karierę, utrzymując siebie i Gertę demonstracyjnie w sposób tak marny. Bo co ludzie sobie pomyślą o doktorze Graumannie? On, który nas zostawił, który mnie potraktował jak ścierkę, porzucił, nie oglądając się nawet — bez żadnej kłótni, mogąc tylko to jedno przytoczyć, że stałyśmy się dla niego ciężarem. — Głos jej załamał się, a wargi jej drżały ze wzruszenia.

Artystka filmowa szukała czegoś w torebce, aż wreszcie wydobyła papierośnicę. — Zapal papierosa, — radziła spokojnie — to uspokaja.

— Dziękuję, teraz nie.

— Zapal, Ireno.

Alicja zmusiła ją by zapaliła papierosa, Irena wciągnęła głęboko dym i naprawdę się uspokoiła. — Zachowuję się strasznie.

— Ależ nie, musisz się tylko wypłakać — Alicja trzymając papierosa w kąciku ust, co jej nadało charakter jak gdyby łobuzerski, rzekła po namyśle — szczerze powiedziawszy, byłam tego samego zdania, co twoja siostra, ale ona wierzy jeszcze w to, że ty męża swego kochasz.

— Ja, — rzekła Alicja ze żalem — nie wierzę w to już.

— Ależ Alicjo, kto mówi o miłości? Ty i ja, a być może i Mina, ale my to rasa upośledzona, to bezwartościowa część ludzkości. Ważną części jest Fryc, a ten już dawno zrezygnował z miłości

— Był już cztery razy u mnie — informowała Irena, a długie delikatne żyły na jej szyi znowu nabrzmiały — a każdym razem nieco się demaskował. Raz był tkliwy, pełen żalu, potem znowu niecierpliwy i grożący, a ostatnio był już brutalny. Boję się go zawsze, ilekroć przychodzi.

Alicja siedziała z założonymi nogami, wałuchująç się w monotonny szum deszczu. Uśmiechała się zimnym i dumnym uśmiechem... O, jak ona to znała, tych brutalów, którzy chcą człowieka onieśmielić, tych ryczących dżentelmenów we fraku, którzy przyjeżdżają własnym autem, i przed niczym się nie cofają...

— Mój szwagier mi już więcej nie pomaga — zwierzała się Irena szeptem — wszyscy gnają mnie jak zwierzynę pod strzał. Rudolf jest dobrym człowiekiem, ale ma czworo dzieci, nie może się więc interesować jeszcze nami, nie może wziąć na siebie jeszcze jednego ciężaru. — Dwie nieśmiałe łzy stoczyły się jej po policzkach i wstydliwie zostały usunięte.

— Posłuchaj mnie, Reno — zaczęła Alicja stanowczo, rozparłszy się wygodnie w fotelu, jak gdyby chciała sufitowi powierzyć swe myśli. — Setki tysięcy kobiet przeżyło twoją tragedię, a wszystkie one przeważnie poszły pokornie do Kanossy. Te które tego nie czynią, są albo bardzo głupie, albo bardzo odważne. Ireno, musisz mi przyznać, że dotychczas nie byłam niedyskretną, ale teraz muszę się nią stać. A jak się przedstawia sprawa z Suninem?

Irena zaczerwieniła się powyżej uszu i przestała płakać. — Ze Suninem?

— Przede mną nie musisz grać komedii. Widziałam cię z nim, Dave cię z nim widział, a chyba to nie było przypadkowo. Często bywacie razem?

— Prosił mnie o to — dlaczegoż nie miałam tego zrobić? — pytała się agresywnie.

— Naturalnie, masz to robić — wyraz twarzy Alicji wyrażał serdeczną solidarność. — On się w tobie nieco zakochał, hipokrytko... A teraz... Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

— Nic nie ma na rzeczy — odpowiedziała Irena niechętnie. — Nadskakuje mi, a jest to dla mnie w obecnym momencie coś niezwykłego. A on się na tym zna... — Spojrzała na kuzynkę ukradkiem — chyba ty wiesz o tym z własnego doświadczenia?

— Ależ zazdrośnica z ciebie? — brzmiało to ze szczerym politowaniem. — Ja nie jestem jego typem — lubuje się w kobietach smukłych, gotyckich, które nie muszą czekać na swój „beau jour' by być piękną. Takie kobiety jak ty i kilka jeszcze innych. — Alicja zachichotała podstępnie. — Znam kilka takich.

— No widzisz!

— No widzisz, no widzisz, głupia! Głupia owca, jak ty to sobie wyobrażasz? Jak długo będzie pokornie czekał aż wasza wysokość będzie łaskawa! Axel Sunin! — Alicja zerwała się i zaczęła krążyć koło fortepianu. — Axel Sunin powtórzyła z respektem. Naprawdę tego nie rozumiała, oto ten wyrafinowany milioner, który prowadził tajemnicze życie pełne przygód, wypełnione naftą, bronią i wojną, chodził cierpliwie z taką małą kobietką z prowincji, ponieważ jego notoryczna duma nie pozwalała mu się cofnąć.

(C. d. n.)

Ciekawa dyskusja o... modzie męskiej w sądzie kopenhaskim

40 narodowych socjalistów skazanych na grzywny

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika")

KOPENHAGA, w lutym.

Co to jest D. N. S. A. P.? Towarzystwo okrętowe? Klub sportowy? Czy może znak towarowy? Nie. Ani jedno, ani drugie, ani trzecie. Pod inicjałami D. N. S. A. P. kryje się duńska partia narodowo - socjalistyczna.

Zebrało się 40 młodzieńców spod znaku tych inicjałów w sali związku studenckiego, by uczcić dzień urodzin swego „wodza". Sam „wódz", niestety ty, nie mógł być obecny, wobec czego był on fetowany „in effigie". Nastrój był bardzo uroczysty. Po odkrzyczeniu należytej ilości „heil", oraz po odrobieniu odpowiedniej ilości ruchów podnoszenia prawej ręki, zgodnie z rytuałem, miano przystąpić do części nieoficjalnej zebrania, czyli do zabawy tanecznej. Ale gdzież tam! Czy można w naszych czasach spokojnie się zabawić w swoim gronie? Zawsze musi znaleźć się jakaś przeszkoda, i zawsze musi ktoś zakłócić przyjemny nastrój. W tym wypadku tym „zakłócicielem"

była policja.

Nikt jej na zabawę nie zapraszał, ale policja już ma taki zwyczaj, że się nie liczy z ogólnie przyjętymi zasadami życia towarzyskiego i zjawia się nieproszona, nawet i w tym wypadku gdy jej obecność wcale nie jest pożądana. Bardzo to niegrzecznie, a poza tym zawsze szuka policja dziury w całem. Tak się też stało i tym razem. No bo widzicie państwo, nie podobał się jej strój, jaki zdobił mniej lub więcej wysmukłe ciała młodych panów z D. N. S. A. P. Owszem, niby prawdą jest, że uniformy partyjne są w Danii zabronione, lecz z drugiej strony widok tych 40 żwawych młodzieńców był tak budujący, a strój ich taki męski i taki modny, że trudno, doprawdy, zrozumieć intencje policji.

Niech państwo sami osądzą: wszyscy jak jeden mąż mieli na nogach czarne wysokie buty. Do tego eleganckiego obuwia odpowiednie spodnie kawaleryjskie. Spodnie ściągnięte szerokim skórzanym pasem, tak zwanym pasem głównym, bo ten główny łączył się jeszcze z ramieniem za pomocą innego pasa (mniej głów nego). Niektórzy mieli przy boku sztylety, coś w rodzaju bagnetów, a główną (znów coś głównego) ozdobą wszystkich była swastyka, właści wie swastyki; na rękawach, jako szpilki do krawatów, jako klamry do pasów i jako odznaki z prawej lub lewej strony, piersi.

Swastyki z metalu,

z płótna, z kamieni, z kości, a jeden miał nawet sygnet ozdobiony tym symbolem. Tak dokładny opis stroju panów z D. N. S. A. P. podała niedyskretna policja w swym raporcie. I ten strój jej się nie podobał. Nie podobał się także i panu sędziemu, jak to zobaczymy dalej.

Obrońca dowodził, że wobec zmiennego duń skiego klimatu trzeba specjalną opieką otoczyć kończyny, do czego najlepiej nadają się, właśnie wysokie buty z cholewami, no a do takich butów, najlepiej, oczywiście pasują kawaleryjskie spodnie, a do takich spodni skórzane pasy, a do takich pasów... itd. Dalej mówił pan mecenas, że jego klijenci taki strój uważają za najbardziej „comme il faut" i że poza tym wojskowi przecież...

Ale w tym miejscu pan sędzia przerwał i zauważył, że jego zdaniem strojem wieczorowym „comme il faut"

jest frak względnie smoking,

i do tego lakierki i jedwabne skarpetki, a nie buty z cholewami. Co zaś się dotyczy wojskowych, to do służby wojskowej brakuje każdemu z oskarżonych jeszcze parę wiosen, (są oni, bowiem, jeszcze w tym szczęśliwym wieku, kiedy liczy się na wiosny, a nie na lata) i noszenie stroju zbliżonego do wojskowego, pomijając już to, że jest wzbronione, jest zbyt... pretensjonalne.

Tą uwagą sędziego był pan mecenas nieco zbity z tropu, tak dalece, że nie uważał za wska zane kontynuować dyskusji w sprawie męskiej mody.

Sędzia skazał wszystkich oskarżonych na karę 25 Koron grzywny każdego, a tych co mieli sztylety, na dodatkowe 15 koron.

DR. INŻ. D. BRAGIŃSKI.

Uśmiechnij się

Frontem do Holandii

Na błotnistej łączce w pobliżu zamku Soestdijk przechadza się kilka bocianów. Jeden z nich, wskazując na stojącego na uboczu z wyniosłą miną bociana, zapytuje:

— Dlaczego on taki dumny?

— Bo został dostawcą dworu!

*

Nowo narodzona dziedziczka tronu będzie w przyszłości czwartą z rzędu kobietą panującą w Holandii.

Mówią, że w Hoandii obowiązuje n a s t ę p c z a służba kobiet.

*

Do Amsterdamu przywieziono tarnsport 1800 zajęcy polskich.

Podobno Holendrów zachęciła do tego pomyślnie zakończona próba z... bocianem polskim.

Żałoba

Mały Staś wychodzi zapłakany do szkoły.

— Czego beczysz? — pyta go kolega.

— Zdechł mi taki śliczny piesek...

— Wielkie rzeczy! mnie umarł dziadek, a ja nie płaczę.

— Tak ale żebyś dziadka chował od szczeniaka, to byś też płakał...

Miarka za miarkę

Dwaj panowie jeden brodaty a drugi gładko golony siedzą na ławce i przypatrują się sobie z niechęcią.

— Miałem kiedyś taką twarz jak pan, ale byłem brzydki więc uciąłem brodę.

— Ja też. — mówi drugi — miałem kiedyś taką twarz jak pan, lecz nie mogąc obciąć głowy, zapuściłem brodę.

Oszczędny telegram

— Pamiętaj Elżuniu, abyś mi po kilku dniach pobytu w Krynicy przysłała telegram jak się z mamusią czujecie. Tylko proszę cię telegafuj oszczędnie.

Po tygodniu przychodzi telegram od Elżuni:

— „Mamusia i niebo stale zachmurzone. — Elżunia".

Człowiek i zwierzę

Reżyser filmowy: Lew będzie za panem pędził w odległości 50 metrów. Rozumie pan?

Aktor (drżąc na całym ciele): Ja rozumiem, ale czy lew to także rozumie?

M. i A. FISCHER

KURACJA

Z pamiętnika Suzetty d'Affadie

Paryż, 12 lipca — ...Chyba z dziesięć razy zadaję sobie pytanie:

— Suzetto, mała jasna Suzetto, czy nie powinnaś wysłuchać George'a de Katz?

I za każdym razem, zanim odpowiadam na to pytanie, waham się przez chwilę.

Rozumie się samo przez się, że stale odpowiadam:

— Nie, Suzetto, nie! Udawaj, że wcale nie widzisz, jak bardzo podobasz się temu panu i dochowaj wierności Prosperowi, twemu małżonkowi!

Na nieszczęście Prosper, mój mąż, jest najniezręczniejszym z wszystkich małżonków na świecie. Akurat w takiej chwili wchodzi stale do mego buduaru.

Niechcąco porównuję go wówczas, tego zaniedbanego, otyłego, sapiącego męża, z Georgiem de Katz, który jest tak proporcjonalnie zbudowany, ani za tęgi, ani za szczupły... Akurat taki, jaki powinien być mężczyzna!..

I wyznaję sobie w tajemnicy:

— Zresztą, mała, jasna Suzetto, dlaczego masz zabierać całą odwagę Georgeowi de Katz i dlaczego nie masz dać mu do zrozumienia, że kiedyś... pewnego dnia... być może...

Paryż, 16 lipca. — Dziś zrana, mój mąż, ten tłuścioch, udał się do swego lekarza. Gdy wrócił, oświadczył mi:

— Prawdopodobnie wcale nie zauważyłaś, moja droga, że w ostatnich czsaach trochę utyłem. Dziś dowiedziałem się, że kilkutygodniowy pobyt w Marienbadzie wystarczy, abym stracił tę nadwyżkę wagi. Jeżeli więc nie masz nic przeciwko temu, możemy w przyszłym tygodniu już pojechać

Na kolacji byliśmy u znajomych. Przy deserze — mówiono akurat o letnich wywczasach — Prosper rzekł:

— A my mamy zamiar już w przyszłym tygodniu pojechać do Marienbadu.

Aby zadośćuczynić grzeczności, mruknął jeden i drugi:

— Ach.. Rzeczywiście?..

George de Katz, mój sąsiad z lewej strony — zwrócił się do mnie:

— Państwo wyjeżdżają więc do Marienbadu? — rzekł najobojętniejszym w świecie tonem — nie, co to za miły przypadek! Właśnie wczoraj mój lekarz zalecił mi również kurację w Marienbadzie!

Z pamiętnika George'a de Katz

Marienbad, 20 lipca. — Jedyne szczęście, że z zachowania pani Affadie — o mało co byłbym napisał: mojej małej Suzetty — mogę odgadnąć jak bardzo jest zadowolona, że również tu przyjechałem. Bowiem bez tej pociechy byłbym już nie raz gorzko żałował, że wówczas na tej wizycie wyrwało mi się to idiotyczne: „Ach, co za miły przypadek!"

Wielki Boże, jakie pożałowania godne, nieznośne życie prowadzę tu już od trzech dni... Proszę:

Wieczorem zaraz po naszym przyjeździe, Affadie rzekł do mnie:

— Ponieważ pan, tak samo jak ja, ma tu postępować zgodnie z przepisami kuracyjnymi, myślę, mój drogi, że będziemy wszystko robili razem — Będzie to o wiele przyjemniejsze.

„GENIUSZ JEDNEJ NOCY"

Jak powstała wielka pieśń wolności „Marsylianka"

Nowe dzieło Stefana Zweiga

„Geniusz jednej nocy". Tak Stefan Zweig zatytułował swój nowy utwór, który pewien krytyk nazwał biografią „Marsylianki". Zna komity autor opisuje szczegółowo burzliwy i pełny wzruszających epizodów „żywot" francuskiego hymnu narodowego oraz życie jego twórcy.

„Geniusz jednej nocy". Idzie tu o tę historyczną noc, dzięki której skromny kapitan i bardzo podrzędny służka muz zdobył nieśmiertelność.

Geniusz, który żył jedną noc

Geniusz? Rouget de Lisle na pewno nie był geniuszem, ale raz wzniósł się na szczyt, do którego dochodzą tylko wielcy twórcy. Raz spłynęło na niego prawdziwe natchnienie. Właściwie żył tylko jedną noc.

Czym był przedtem? Oficerem, jakich wielu, oraz prowincjonalnym rymopisem i muzykiem, układającym niekiedy okolicznościowe marsze z okazji różnych uroczystości. A potem? Nigdy już nie powrócił na wyżyny, na których przebywał owej pamiętnej nocy.

„Pieśń bojowa armii"

W kwietniu roku 1792 otrzymał „zamówienie". Gen. Luckner, dowódca garnizonu strassburskiego, poprosił go, żeby napisał marsz dla armii reńskiej, która miała wyruszyć przeciwko wojskom koalicji monarchów pragnących zdusić rewolucję francuską.

Rouget de Lisle zabrał się do roboty. Pracował przez całą noc z 25 na 26 kwietnia r. 1792. Nad ranem z zadowoleniem wygładzał utwór, który nazwał „Pieśnią bojową armii reńskiej". Sądził, iż spisał się nienajgorzej, ale ani na chwilę nie przyszło mu do głowy, że ułożył — francuski hymn narodowy, i ani się domyślał, jaka świetna kariera czeka ten marsz, skomponowany na zamówienie.

„Pieśń bojowa" zyskała uznanie gen. Lucknera i strassburskich władz miejscowych. Wydrukowano ją w niewielkiej liczbie egzemplarzy, a w kilka dni potem ludność Strassburga usłyszała ją podczas wymarszu oddziałów, które wysłano do Paryża.

Zdawało się, że na tym się skończy. Rouget de Lisle był przez kilka dni prowincjonalną znakomitością, i sam nie marzył o zaszczytniejszych wawrzynach.

Wkrótce nawet w Strassburgu przestano mówić o „Pieśni bojowej".

„Allons, enfants"...

Ale — jak powiada Stefan Zweig — iskry geniuszu mogą długo pozostać pogrzebane pod popiołem obojętności i niezrozumienia, w końcu jednak, prędzej czy później, wydobywają się na wierzch i muszą być dostrzeżone.

Tak też było z „Pieśnią bojową armii reńskiej". 22 czerwca r. 1792 marsylski Klub Przyjaciół Konstytucji wyprawił ucztę dla oddziału ochotników mających wyruszyć na front. Do stołu zasiadło 500 młodych wojaków, pełnych zapału rewolucyjnego i gorącego patriotyzmu.

W pewnej chwili jeden z nich wstaje i stuka nożem w szklankę. To młody medyk Mierer. Wszyscy przypuszczają, że zamierza wznieść toast. Tymczasem Mierer nic nie mówi lecz zaczyna śpiewać: „Allons, enfants de la patrie..."

Przyłączają się do niego inni biesiadnicy i pieśń potężnieje. A po kwadransie wszyscy ucztujący już znają melodię i słowa marszu i śpiewają chórem. Z niezwykłym uniesieniem z ekstazą, z płomieniem w oczach wznoszą śpiew: „Aux armes citoyens! Fermez vos bataillons!"

„Marsylianka"

Słychać ich na ulicy. Pod oknami klubu zebrały się tłumy. Wkrótce i one powtarzają: „Le jour de gloire est arrive. Contre nous de la tyrannie l'etendard sanglant est leve".

Nazajutrz cała Marsylia znała „Pieśń armii reńskiej" i zachwycała się nią, porwana ożywiającym ją zapałem.

2 lipca ochotnicy marsylscy opuścili miasto przy dźwiękach tej pieśni, którą usłyszały od nich wszystkie miasta i wsie leżące na ich drodze, a wreszcie — Paryż.

Dlatego nazwano ją „Marsylianką". Prawie nikt nie wiedział, że marsz marsylczyków zrodził się na drugim końcu Francji, w Strassburgu, a nazwisko twórcy było nieznane tłumom, które zagrzewał do obrony ojczyzny i walki za wolność.

Radość i zatruta myśl

Twórca tymczasem ślęczał w prowincjonalnej kancelarii wojskowej nad planami fortów i redut (był oficerem inżynierii) i o jego uszy obiły się wieści o jakiejś pieśni marsylskiej, która podbiła Paryż; ale nie miał pojęcia, że to jego dziecko pod zmienionym imieniem wzrusza i krzepi serca bojowników o. wolność. Do Strassburga „Marsylianka" jeszcze nie dotarła, a raczej nie wróciła.

Wreszcie usłyszał słynną „Marsyliankę". Osłupiał i nie wiedział, czy ma się cieszyć, czy martwić. Z jednej strony powodzenie jego utworu napełniało go dumą, ale z drugiej — jego radość była zatruta myślą, że przy dźwiękach jego pieśni popełnia się okrutne czyny, że „Marsylianka" rozbrzmiewa na placach, gdzie krwawo „pracuje" gilotyna.

Albowiem — można w tym widzieć ironię losu — autor hymnu rewolucyjnego wcale nie sympatyzował w tym okresie z rewolucjonistami, nie podzielał ich poglądów, a zwłaszcza nie pochwalał ich taktyki. Nie tylko głośno protestował przeciwko terrorowi, lecz nawet dważył się odmówić złożenia przysięgi na wierność „krwawej republice". Narażał się na wielkie niebezpieczeństwo, ale jakoś uszło mu to prawie na sucho: musiał tylko podać się do dymisji.

Tragedia autora

Niebawem Rouget de Lisle, twórca hymnu który uznano za symbol rewolucji, został ogłoszony za kontrrewolucjonistę i wtrącony do więzienia.

Oczekiwał tam śmierci, której uniknął jedynie dzięki temu, że nastąpił przewrót. Upadek Robespierre'a ocalił mu życie i przywrócił wolność. Gdyby rządy Robespierre'a były trwały jeszcze kilka dni — głowa, w której się zrodziła „Marsylianka", byłaby stoczyła na stopnie gilotyny.

Los wyrwał ją ze szponów śmierci, lecz na tym poprzestał: Rouget de Lisle żył jeszcze długo (40 lat), ale w zupełnym zapomnieniu i w nędzy.

Odebrano mu emeryturę. Nie pozwolono mu nosić munduru. Pisał jeszcze wiersze i układał marsze, a nawet komponował opery, nie mógł ich jednak ogłaszać ani wystawiać. Wszystkie jego utwory były zakazane przez cenzurę.

Aby nie umrzeć z głodu, szukał ratunku w różnych drobnych interesach, nie zawsze zupełnie uczciwych.

Umarł — zapomniany; jego śmierć nie wywołała żadnego wrażenia.

Dopiero podczas wojny europejskiej, kiedy „Marsylianka" znowu zagrzewała Francuzów do boju, rząd francuski oddał mu spóźnioną sprawiedliwość, każąc przenieść jego prochy do Pałacu Inwalidów, gdzie je złożono obok grobu Napoleona. I dziś twórca hymnu francuskiego spoczywa w pobliżu cesarza, który umieścił na indeksie tę pieśń rewolucyjną...

Nie miałem pojęcia, co to znaczy „przepisy kuracyjne" i dlatego dałem idiotyczną odpowiedź:

— Naturalnie... my obaj, wszystko razem.

Następnego ranka, jeszcze przed godziną 8 rano, Affadie bębnił już swymi ciężkimi pięściami w moje drzwi:

— Jazda z łóżka, stary przyjacielu! Czy widział kto takiego leniucha? Jeżeli pan chce tak długo spać, to kuracja odchudzająca się napewno nie uda!

Następnie nie pozwolił mi wypić mojej codziennej porcji czekolady, a zamiast tego zmusił mnie abym poszedł z nim i wypił na czczy żołądek kubek lodowatej wody.

Brrrr!

Gdy opróżniłem kubek, pomyślałem sobie: Teraz będę mógł wrócić do domu! I już cieszyłem się na myśl o leżaku i kilku dobrych papierosach.

Lecz omyliłem się!... Zaledwie odwróciliśmy się plecami od źródła, Affadie wziął mnie pod rękę i zapytał najnaturalniejszym w świecie tonem:

— Mam nadzieję, że buty pana nie uciskają?

— Nie! Ale w jakim celu pan o to pyta?

— All right! A więc naprzód! Mamy przed sobą 15 kilometrów przepisowego spaceru porannego!

Piętnaście kilometrów! Pieszo! I to wówczas, gdy istnieją samochody, landa, a nawet wózki, ciągnione przez osiołki lub kozy.

Zmęczony, zgrzany, całkiem wyczerpany, wylądowałem wreszcie w hotelu. Było akurat południe i gong wołał na obiad. Lecz nie zdążyłem wziąć do ust kęsa, gdy Affadie odsunął mój talerz.

— Affadie, co pan robi! — krzyknąłem. — Zabiera mi pan talerz!

— Tak, zabieram panu talerz. Pan jest głodny! To całkiem naturalne. I ja głodny. Lecz mimo to nie pozwolę, aby pan przez to zrobił takie głupstwo!... Cóż to pomoże, że pan zrobił piętnasto kilometrowy spacer i stracił na wadze 30 a może na wet 50 gramów, jeśli w godzinę później zje pan tuzin sardynek w oliwie i wskutek tego od razu odzyska utracone gramy?

Gdy wyszedłem z jadalni, udałem się do mego pokoju i zamknąłem się na klucz. Łapczywie zjadłem kawałek chleba, który wsunąłem do kieszeni w tajemnicy przed Affadiem.

Taki tryb życia prowadzę od trzech dni...

Lecz pociesz się, mój stary George, twoje męczarnie będą wynagrodzone... lub twoja znajomość duszy kobiecej nie jest warta ani grosza!

Z pamiętnika Prospera d'Affadie

Marienbad, 1 sierpnia. — Jesteśmy tu już od dwóch tygodni. My, Katz i ja, dotychczas robimy piętnastokilometrowy spacer. Dziś nawet zrobiliś my siedemnaście kilometrów, o czym wcale mu nie powiedziałem.

W ogóle ten Katz, co to za dziwny człowiek. Nigdy jeszcze — słowo daję — nie widziałem człowieka o bardziej niestałym charakterze!

Nie był ani za tęgi, ani za szczupły. Gdybym był na jego miejscu nigdy by mi nie wpadło na myśl przeprowadzać kurację odchudzającą. Zresztą każdy przecież ma jakąś słabość!... Całkiem nieoczekiwanie powiedział nam pewnego dnia, że musi pojechać na trzy tygodnie do Marienbadu. Dobrze! Ale od czasu, gdy tu jesteśmy, nie ma dnia, aby się ostro nie opierał i przeciwstawiał, gdy zabraniam mu jeść, pić, palić, siedzieć lub spać!

O, zresztą nie ma sprawiedliwości na świecie! Co prawda nie mogę się skarżyć na zły przebieg kuracji. Ubyło mi już trzy kilo. Lecz on, George de Katz, stracił już cztery kilo i sto gramów...

Marienbad, 8 sierpnia. — Pięć kilo!! Niby to nie jest dużo, te 5 kilo. Waga paczki pocztowej. Lecz to wprost nie do wiary, jak strata pięciu

LUDWIK BÖRNE

Niemcy w satyrze...

MOWA DO KROKODYLI

(W setną rocznicę śmierci autora)

Gdybym stanął przed niemieckim sądem publicznym z sędziami przysięgłymi i publicznością na galeriach, broniłbym się następująco: — Moi panowie! Niemiec jest krokodylem! (Ogólne okrzyki niechęci: Krokodyl! Krokodyl Niemiec jest krokodylem! Przywołać do porządku! Do porządku! — Prezydent: „Pan nadużywa prawa obrony!"). Moi panowie, Niemiec to krokodyl — ależ proszę, pozwólcież mi panowie dokończyć! Jeśli powiadam, że Niemiec jest krokodylem, nie myślałem oczywiście, że Niemiec, to dzikie, okrutne zwierzę jak krokodyl, że płacze obłudnymi, dziecinnymi łzami. Wręcz przeciwnie. Niemiec jest łagodny, dobroduszny, schludny, ale wcale nie drapieżny, a płacze łzami tak szczerymi, jak dziecko, rózgą chłostane. Jeśli nazwałem naród niemiecki krokodylem, stało się to tylko z powodu jego skóry, podobnej zupełnie do krokodylowej. Ma ona grube twarde łuski i jest jak dach łupkowy. Co nań twardego spadnie, odpryskuje w kawałki, co zaś płynnego, spływa. Teraz pomyślcie panowie, że należałoby takiego krokodyla zamagnetyzować; po drugie, by go później z jego słabych nerwów leczyć, po pierwsze, by go wpierw jasnowidzącym uczynić, żeby do swego wnętrza mógł zajrzeć, swoją chorobę rozpoznać i odpowiednie lekarstwa zastosować. Jakże to panowie zrobicie? Mielibyście delikatną, ciepłą ręką głaskać pancerz krokodyla? Oczywiście, że nie, zbyt jesteście rozsądni. Zrozumieją panowie, że takie głaskanie wywarłoby na krokodylu nie większe wrażenie, niż na księżycu. Nie, moi panowie, będziecie nogami tratować po krokodylu, uświdrujecie gwoździe do jego łusek, a gdyby i to nie pomogło, zasypiecie jego ciało setką kul flintowych. Obliczycie, że z tej wielkiej, użytej siły, dziewięćdziesiątdziewięć setnych części straciłyby się w zupełności, a że ta jedna setna pozostała część wywarłaby właśnie ten łagodny i skromny skutek, do którego zmierzaliście panowie przy swoim magnetyzowaniu. Ja tak też uczyniłem. Gdyby jednak naród niemiecki nie był krokodylem, lecz miałby delikatną skórę, jak piękna księżna z..., wtedy nie powiedziałbym mu, że musi wygnać księcia, posiadającego nieprzyjemny nos, lecz rozmawiałbym z nim następująco: „Książęta ustanowieni czy to przez Boga lub diabła, czy to przez siebie samych, czy to przez mądrą opatrzność, czy przez głupi przypadek — przeznaczeni są do rządzenia ludami, im przypadającymi, nie tylko sprawiedliwością, ale też mądrością, nie tylko mądrością ale i mocą, nie tylko mocą, ale też łagodnością. Gdzie tego nie czynią, lub czynić nie potrafią, gdzie haniebnie gwałcą prawo, swym zaś własnym grzechom, lub też gzechom swoich kompanów hołdują, gdzie miast poważnemu głosowi mądrości, nastawiają swe ucho błazeńskim podszeptom głupoty; gdzie każdy postęp mszczą krwawo i podstępnie jako obrazę ich władzy — tam, tak poniewierany, tak nogami tratowany naród powinien i musi swego zbrodniczego księcia zrzucić z tronu i z kraju wygnać.

Gdybym jednak w ten sposób miał przemówić do niemieckiego krokodyla — ileżby z moich słów wdarło się do jego wnętrza? Mało, nic, ba, mniej niż nic. Wynikłby z tego tylko deficyt oporu, a krokodyl wytłumaczyłby sobie w ten sposób moją naukę: księciu, rządzącemu despotycznie należy podwoić liczbę obywateli. Dlatego im powiedziałem: „Musicie wypędzić każdego księcia, skoro tylko nos jego przestanie się wam podobać. Niemiecka dobroduszność potrąci z takiej nauki 99 setnych części, a wtedy pozostanie tyle właśnie, ile pragną wiedzieć, ile ich nauczyć postanowiłem"... (Burzliwe owacje. — Prezydent: „Wszelkie objawy zadowolenia czy też niechęci są zakazane; jeśli spokój zostanie jeszcze raz zakłócony, każę opróżnić salę".)

Po czym przysięgli udają się do swego pokoju. Po dziesięciu miesiącach, jedenastu dniach, dwunastu godzinach i trzynastu minutach wkraczają ponownie na salę i uznają oskarżonego za niewinnego. Śmiertelna cisza. Przysięgli rozglądają się i truchleją. Podczas ich narad, oskarżeni, sędziowie, prokurator, obrońca, wszyscy adwokaci i słuchacze pomarli z głodu, przeszedłszy już w stan gnilny.

Tłum. JOXY.

OBRAZEK HOLENDERSKI



Jeden z licznych heroldów ogłasza mieszkańcom Holandii radosną wieść o narodzinach księżniczki.

Po 144 latach istnienia zawieszono pismo niemieckie

Berlin, 3. 2. PAT. Z Weimaru donoszą, iż przestała tam istnieć po 144 latach gazeta „Geraer Zeitung". Wydawnictwo to z dniem 1 lipca zostało połączone z organem partyjnym „Geraer Beobachter".

WROG SWIATA PRACY

Jedną z największych plag, trapiących współczesne pokolenie jest — gruźlica. Według ostatniej statystyki, przeprowadzonej przez lekarzy — roczna liczba chorych, umierających w Polsce na gruźlicę, wynosi 70000. Jeżeli do tego dodamy że ilość zachorowań na gruźlicę dochodzi rocznie do 700.000 i tę okropną cyfrę porównamy z liczbą ludności w kraju, to dochodzimy do wniosku, że co 30-ty mieszkaniec Polski przeznaczony jest na ofiar dla molocha, któremu na imię gruźlica.

Największy procent gruźlików dostarcza świat pracy. Wiemy wszyscy dobrze, w jakich warunkach żyją nasi robotnicy i robotnice. Jedni gniją w zawilgoconych suterynach, inni gnieżdżą się na poddaszach, inni wreszcie w barakach i budach podmiejskich, pełnych brudu i błota. Istnieją wprawdzie kolonie robotnicze w wielkich miastach, są także kolonie przy większych zakładach przemysłowych, ale w stosunku do ogółu pracujących jest to kropla w morzu.

Do zabezpieczenia się przed gruźlicą potrzebne są trzy zasadnicze warunki: czystość, świeże powietrze i dobre odżywianie organizmu. Za nim jednak państwo kiedyś się tak wzbogaci, że będzie mogło każdemu obywatelowi zapewnić te trzy warunki ochrony przed gruźlicą, instytucje, czuwające nad zdrowiem pracującego świata — muszą już teraz chwycić się środków, któreby bodaj w części zahamowały straszliwy pochód gruźlicy.

Pierwszą rzeczą, którą zrobić należało zaraz, było wyłączenie najbardziej niebezpiecznych gruźlików spośród zdrowych. Zarazki których miliony znajduje się w każdej kropli śliny gruźlika, wydostają się na zewnątrz i szukają żeru w nowych organizmach. Ofiarą ich padają najczęściej dzieci i osoby, które po grypie czy zapaleniu płuc jeszcze nie wróciły zupełnie do zdrowia. Wyłączenie zatem jednego gruźlika z otoczenia zdrowych jest zabezpieczeniem kilkudziesięciu innych przed zarażeniem.

Tym się tłumaczy, dlaczego ubezpieczenia społeczne położyły taki nacisk na budowę sanatoriów przeciwgruźliczych i zdrojowiskowych. Ponieważ budowa i urządzenie jednego sanatorium pochłaniały wiele milionów, słyszało si niejdnokrotnie narzekania na rozrzutność tych nstytucyj. „Czy nie lepiej byłoby rozdzielić te pieniądze na zapomogi na ubezpieczonych, aniżeli walić miliony w jakieś górskie sanatoria dla kilkudziesięciu chorych, którzy i tak długo nie pożyją". Istotnie budowa sanatorium jest kosztowną, ale to już wina gruźlicy, która jest chorobą wprawdzie bardzo demokratyczną, bo trapiącą najbiedniejszych — leczenie jej jednak pociąga za sobą więcej wydatków, aniżeli jakiejkolwiek innej choroby.

W porównaniu z innymi krajami liczba sanatoriów przeciwgruźliczych u nas jest jeszcze śmiesznie mała. W całym kraju mają ubezpieczalnie zaledwie 5 sanatoriów przeciwgruźliczych, mogących pomieścić około 800 chorych. Jeżeli sobie przypomnimy cyfrę 70.000 chorych, umierających rocznie na t straszną chorobę, zrozumiemy, jak niedostateczną jest jeszcze ilość takich zakładów w Polsce i ile ich trzeba będzie jeszcze dobudować, aby świat pracy mógł być zabezpieczony przed najazdem tego najgroźniejszego wroga, jakim jest gruźlica.

K. Z.

kilo może zmienić człowieka.

Przed dziesięciu dniami wyglądałem jeszcze na człowieka trzydziestopięcioletniego. Dziś nikt nie dałby mi więcej niż 25 lat. Jeżeli dalej pójdzie w tym tempie, tj. będę chudł i odmładzał się, to moja mamka, gdybym ją spotkał po skończonej kuracji rozepnie staniczek, aby dać mi piersi.

Czuję we wszystkich częściach ciała, że młodnieję. Jestem żywy, ruchliwy, jak przed ślubem. — Gdybym mógł stracić jeszcze dwa kilo!

Post scriptum: Ten Katz, to szczęściarz! Znowu ubyło mu kilo i 900 gramów! Razem stracił już sześć kilo!

Z pamiętnika Suzetty d' Affadie

Paryż, 17 sierpnia. — Przedwczoraj wróciliśmy. Przez kilka dni zostaniemy w mieście a potem pojedziemy do Trouville. Wczoraj wieczorem jedliśmy kolację w restauracji, w lasku Bulońskim.

Naturalnie — niby „przypadkowo" — George de Katz siedział przy sąsiednim stoliku.

Gdy po kolacji Prosper oddalił się na chwilę, aby dać jakieś zlecenie szoferowi, pan de Katz podszedł do mego stolika. Przewracał namiętnie oczy i szeptał:

— Jaka pani zachwycająca... cudowna!... Proszę mi powiedzieć, łaskawa pani, moja najdroższa przyjaciółko, kiedy mi pani wreszcie pozwoli być w pobliżu siebie; gdybym się pani choć troszkę podobał... dałaby mi pani choć nadzieję, że pewnego dnia, może..

Długo, długo wahałam się. Wciąż się siebie pytałam:

— Może jednak masz, mała, jasna Suzetto, dodać trochę odwagi panu de Katz? Czy nie możesz mu dać nadziei że pewnego dnia... być może..

Mój mąż jednak, który należy do najzręczniejszych małżonków na świecie, wrócił w owym czasie. Niechcąco porównałam pana de Katz, chudego eterycznego Katza z Prosperem, moim eleganckim, proporcjonalnie zbudowanym mężem... nie za tęgim, nie za chudym... akurat takim, jakim powinien być mężczyzna.

O, nie! O, nie! W żadnym wypadku nie wolno mi go posłuchać, ani dać mu nadziei, temu kościstemu panu de Katz. I aby nie wpadło mu na myśl ponawiać swe oświadczyny i prosić mnie o wyjaśnienia odpowiedziałam sucho:

— Co? Pewnego dnia, drogi panie?... Nigdy, nigdy, ni...gdy! Czy słyszy pan? Nigdy!!!

Ach! Dzięki Bogu!... Taki chudy, kanciasty człowiek! Brrr... Musiałabym być w ciągłym strachu, że go złamię lub że się o niego pokłuję!

KRAKÓW wczoraj i dziś

Zgon K. H. Rostworowskiego

Dziś o godzinie 4-tej rano zmarł w Krakowie ś. p. Karol Hubert Rostworowski, znany pisarz i dramaturg.

Ś. p. Karol Hubert Rostworowski chorował od szeregu lat. Cierpiał on na gruźlicę. Ostatnio stan jego uległ znacznemu pogorszeniu. Chory nie przyjmował już nikogo, poza bliską rodziną i nie opuszczał już od dłuższego czasu łoża. Jak wiadomo, K. H. Rostworowski niedawno zrezygnował z członkostwa P. A. L.

Sensacyjne aresztowania w Krakowie

Sprawcy wybijania szyb w sklepach żydowskich i malowania szyldów — pod kluczem

Od dłuższego czasu grasował w Krakowie pewien osobnik, który wybijał szyby w sklepach żydowskich. Osobnik ten używał do tego celu procy, z której wyrzucał kamienie, niszczące szyby. W ten sposób wybił on szyby w wielu sklepach żydowskich w Śródmieściu i na peryferiach.

Policja krakowska prowadziła w tej sprawie dochodzenia, a jedynym śladem konkretnym był fakt, że osobnik ten nosił brodę.

W wyniku dochodzeń osobnika tego ujęto i odstawiono do więzienia, gdzie będzie oczekiwał procesu.

Równocześnie poszukiwano osób, które od osłoną nocy zamalowały farbą szyldy i wywieszki lekarzy i adwokatów żydowskich. Również i w tym kierunku dochodzenia dały dodatni rezultat. Aresztowano bowiem pewnego osobnika, który zajmował się „malarstwem".

O skoordynowanie ruchu turystycznego

Liga Popierania Turystyki na zlecenie Ministerstwa Komunikacji ujmuje w swoje ręce sprawę koordynacji masowego ruchu turystycznego i ustalenia programu imprez na okres od 1 marca do 30 listopada br. Dotychczasowe bezplanowe ustalania dat imprez niekiedy na krótki czas przed terminem powodowało kolizję różnych imprez w tym samym czasie, uniemożliwiało należytą propagandę i wydajność imprezy, a co najważniejsze, powodowało niedostateczne przygotowanie środków transportowych dla przewiezienia większych mas turystów. Rezultatem tego było zazwyczaj niepowodzenie imprezy i marnowanie wysiłku organizatorów. Chcąc położyć kres temu stanowi i zarazem zapewnić imprezom jak największe powodzenie, Liga Popierania Turystyki będzie stale z góry ustalała terminy imprez po porozumieniu się z ich organizatorami i przedkładała te terminy do zatwierdzenia Min. Kom.

Długotrwały spór dwóch rodzin zakończył się tragicznie

We wsi Zbydniowice pod Krakowem istniał od dłuższego czasu spór między rodzinami Kurletów i Guzików. Na tle tego sporu dochodziło do częstych awantur i bijatyk które kończyły się protokołami czy też u lekarza.

Pewnego dnia epilog tych niesnasek był jednak tragiczny. Oto bowiem Józef Kurleto znany ze swej agresywności, wybrał się interesownie do Krakowa, gdzie w szynku przy ulicy Kalwaryjskiej wypił kilka wódek. Wróciwszy do Zbydniowic, Kurleto kontynuował libację w tamtejszym szynku.

W chwili właśnie gdy siedział przy kieliszku zauważył jednego z rodziny Guzików — Franciszka Guzika, który stał przed szynkiem. Kurleto począł mu się odgrażać i na tym tle doszło do awantury. Po chwili z jednej strony zmobilizowani byli Kurletowie, po drugiej stali gotowi do boju Guzikowie.

Epilog tej awantury jest następujący: zabity został Alojzy Guzik, w sądzie odpowiadać dziś za jego zabójstwo Józef Kurleto, za udział w bójce Piotr Kurleto, Franciszek i Bolesław Guzikowie.

Dziennikarze węgierscy w Krakowie

W związku z wizytą Regenta Węgier Mikołaja Horthy'ego przybyła wczoraj w nocy do Krakowa grupa 10 czołowych dziennikarzy węgierskich. Na dworcu kolejowym przybyłych gości oczekiwali: kierownik konsulatu węgierskiego w Krakowie rtm. Schabl, prezes Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich dr Flach na czele grupy dziennikarzy krakowskich, szef referatu prasowego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie mgr. Pykosz i inni.

W imieniu krakowskiego Syndykatu Dziennikarzy prezes Flach w serdecznych słowach powitał przedstawicieli prasy węgierskiej. Po uroczystościach w Krakowie część przybyłych do Polski dziennikarzy węgierskich uda się do Białowieży, pozostali zaś wyjadą na zwiedzenie zakładów przemysłowych Górnego Śląska.

—oo—

Zgon nacz. ś. p. Ludwika Misky'ego

W Krakowie zmarł naczelnik Wydziału Szkół Zawodowych w Kuratorium Okręgu Szkolnego śp. Ludwik Misky. Zmarły cieszył się zarówno w sferach pedagogicznych, jak też i w społeczeństwie ogólnym szacunkiem i poważaniem, będąc przykładem sumienności i pracowitości zarówno na polu pracy zawodowej jak też i życiu prywatnym.

Mały FELIETON

CHARLIE CHAPLIN

HISTORIA ZEGARKA

Mam kilka aut. Mały wóz, dużą luksusową limuzynę i sportowy otwarty wóz. Ale najchętniej chodzę piechotą, albo jadę subway em. To są moje podróże naukowe, krajoznawcze, bo gwiazdor filmowy powinien poznawać ludzi i ich życie z bliska.

Pewnego dnia zrobiłem podróż okrężną w kolejce podziemnej. Było to w okresie największego ruchu, i przedział w którym siedziałem, był po brzegi przepełniony pasażerami. Kiedy wróciłem do domu, zauważyłem w kieszeni mojego płaszcza jakiś obcy przedmiot. Wyjąłem go z kieszeni i ku mojemu największemu zdumieniu zobaczyłem drogocenny złoty zegarek. Nie wiedziałem co właściwie począć z tym zegarkiem, dałem go więc memu sekretarzowi, z prośbą, ażeby go odniósł na policję. Tam spisano protokół i wszyscy urzędnicy pokładali się ze śmiechu że Chaplin znalazł złoty zegarek w kieszeni swojego własnego płaszcza. Sądzili zresztą że to trick reklamowy z mojej strony. Ale już po kilku dniach przekonali się na policji, że to nie był bynajmniej trick. Otrzymałem bowiem pocztą następujący, interesujący list:

„Wielce Szanowny Panie Chaplin! Kieszonkowiec z zawodu zwraca się do Pana. Pracowałem w tych dniach w kolejce podziemnej. Kiedy właśnie jakiemuś opasłemu bogaczowi wyciągnąłem zegarek z kamizelki, zobaczyłem pana. A że jestem Pańskim gorącym wielbicielem, zdecydowałem się z miejsca Panu ten zegarek podarować i wsunąłem go do Pańskiej kieszeni. Proszę Pana bardzo, niech Pan przyjmie ode mnie ten upominek, dałem go Panu z całego serca".

Minął rok. Policja nie mogła ustalić ani tożsamości złodzieja, ani właściciela zegarka. Wobec czego zegarek znowu do mnie powrócił.

Prasa naturalnie rozpisywała się o tej sprawie i pewnego dnia otrzymałem znowu drugi anonimowy list:

„Szanowny Panie Chaplin! Przed rokiem skradziono mi w kolejce podziemnej złoty zegarek. Teraz czytałem w gazecie, że dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie ten zegarek podarował Panu ów kieszonkowiec. Czy wie Pan o tym? Proszę zachować ten zegarek. W dowód, że jestem niemniej gorącym Pańskim wielbicielem niż ów złodziejaszek, dołączam Panu jeszcze złoty łańcuszek do zegarka".

(tłum. S.)

Teatry i Kina

Teatr im. J. Słowackiego

Piątek, godz. 8 wiecz. „Gałązka rozmarynu".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Bez rozkazu" i „Ttudno jest łatwo zarobić" Donald).

APOLLO: „Robert i Bertrand, czyli dwaj złodzieje" (Bodo i Dymsza).

ATLANTIC: „Scypion afrykański" i „Strzelcy mimowoli" (Flip i Flap).

„BAGATELA" „Moja panna mamy" (Danielle Darrieux) i rewia jubileuszowa.

MUZEUM: „Pod dwiema flagami".

PROMIEŃ: „Książę i żebrak".

SZTUKA: „Truxa" (film niemiecki).

STELLA: „Mały Lord" Bartholomew

UCIECHA: „Towarzysze broni" (La grande illusion)

WANDA: „Motyl hiszpański" (Jeanette Mac



ZIMOWE LEKKOATLETYCZNE MISTRZOSTWA POLSKI

Do zawodów zgłosiło się p rzeszło 250 zawodników

Piąte zimowe lekkoatletyczne mistrzostwa Polski pań i panów rozegrane zostaną po raz pierwszy w Poznaniu w zupełnie odnowionej sali Sokoła Zgromadzą one na starcie ponad 250 zawodników ze wszystkich okręgów Polski. Najliczniej wystąpi okręg poznański, który wystawi około 100 zawodniczek i zawodników.

Uroczystość otwarcia nastąpi w dniu 5. bm. Otwarcia dokona protektor zawodów Prezydent m. Poznania inż Ruge.

Dokładny program zawodów przedstawia się następująco:

Sobota dnia 5 lutego — otwarcie zawodów, defilada, 80 m. przez płotki, skoki w dal z miejsca dla pań, przedbieg na 60 mtr. dla pań, przedbieg na 80 mtr. dla panów, skok w dal z rozbiegu panów, 800 m. panów, przedbieg na 50 mtr. przez płotki pań, skoki w zwyż pań, międzybieg męski na 80 mtr. przez płotki, międzybieg kobiecy na 60 mtr. międzybieg męski na 80 mtr. skok o tyczce, przedbieg sztafet 6x50 mtr., przedbieg sztafet kobiecych 4x50 m. kula oburącz pań, kula oburącz ponów.

Niedziela dnia 6 lutego — finał biegu na 80 mtr. przez płotki panów, skok w dal z rozbiegu pań, finał w biegu pań na 60 mtr., finał begu panów na 80 mtr., skok w zwyż z rozbegiu panów, 3000 mtr., finał biegu pań na 50 mtr. trójskok, finał sztafet 6x50 panów, finał ztafety 4x50 pań, sztafeta 3x800 mtr. panów, bieg na 500 mtr. pań, kula paów.

KŁOPOTY POZNANSKICH HOKEISTOW Z BRAKIEM LODU

Poznań dotychczas nie posiada jeszcze mistrza okręgowego w hokeju na lodzie. — Do rozegrania pozostaje tylko jedno spotka nie pomiędzy AZS i Wartą, ale obecne wa runki atmosferyczne uniemożliwiają rozgry wanie jakichkolwiek meczów hokejowych.

W zarządzie Poznańskiego Okręgowego Związku Hokeja na Lodzie przeważa tendencja wyznaczenia AZS do reprezentowa na Poznania w spotkaniach międzyokręgowych. Warta nie zgadza się jednak na to — gdyż w razie zwycięstwa nad AZS zdobyłaby mistrzostwo okręgu. Natomiast w razie wyniku remisowego mistrzem zostanie A. Z. S. mający lepszy stosunek bramek.

ROTHOLC W NIEŁASCE P. Z. B.

Koziołek ma walczyć z Niemcami

Jak donoszą z Poznania, w składzie bokserskiej reprezentacji Polski ma zajść pewna zmiana, a mianowicie w wadze muszej ma być podobno pominięty Rotholc, a na jego miejsce wystawiony Sobkowiak.

W wadze koguciej wystąpi Koziołek, w piórkowej Czortek, w lekkiej Woźniakiewicz, w półśredniej Kolczyński (który przypuszczalnie wyleczy swoją chorą rękę), w średniej Chmielewski, w półciężkiej Szymura, a w ciężkiej na pewno Piłat.

Koziołek, który obecnie jest chory i nigdy na dodatek, nie reprezentował wybitnej klasy, nie daje na ciężkim meczu z Niemcami żadnej gwarancji zwycięstwa. Para Rotholc — Sobkowiak jest o klasę silniejszą od pary Sobkowiak — Koziołek.

GENERALNE ZWYCIĘSTWO AUSTRIACKICH NARCIARZY

w biegach zjazdowych o mistrzostwo Polski

W czwartek w drugim dniu międzynarodowych zawodów narciarskich o mistrzostwo Polski rozegrano bieg zjazdowy dla pań i panów o mistrzostwo Polskiego Związku Narciarskiego. Warunki atmosferyczne po wczorajszym opadzie śnieżnym i wypogodzeniu się przy lekkim mrozie b. dobre. Jedynie na szczycie Kasprowego i w górnej części trasy lekka mgła i świeży opad śnieżny. Widzialność wystarczająca.

Start trasy panów znajdował się pod szczytem Kasprowego Wierchu obok budynku obserwatorium meteorologicznego. Trasa biegła północno-zachodnim zboczem Kasprowego Wierchu w kierunku przełęczy Goryczkowej pod Zakosy, gdzie znajdowała się pierwsza bramka.

Trasa pań rozpoczynała się od drugiej bramki na trasie panów, skąd biegła tym samym szlakiem. Długość trasy panów wynosiła 3700 m przy różnicy poziomów 840 m, trasa pań — 2.900 m przy różnicy poziomu 600 m.

Wyniki biegu pan: Do biegu pań na zgłoszonych 37, startowało 19 zawodniczek, z których bieg ukończyło 17, z tych do slalomu dopuszczono 15 pierwszych. Wyniki: 1) Goedl Helda (Austria) 3:30 min, 2) Nissl Gerarda (Austria) 3:42,5, 3) Marusarzówna (SNPTT) 3:57, 4) Bortelówna (Harcerski K. N.) 4:21,5, 5) Stopkówna (SNPTT) 4:24.

Do biegu zjazdowgeo panów na zgłoszonych 179 zawodników startowało około 110, ukończyło bieg 101, z których 40 pierwszych zostaje dopuszczonych do slalomu, a tym samym do kombinacji alpejskiej. Wyniki: 1) Rehrl (Austria) 4:13, 2) Zając Karol (Wisła) 4:18, 3) Zając Marian (H. K. N.) 4:23, 4, 5, 6) Bochenek (Wisła) Majer (Sokół), Berger (Austria) w identycznym czasie 4:25,5.

W piątek odbędzie się slalom na Klatówkach do którego dopuszczono w grupie pań 15 zawodniczek, w grupie panów 40 pierkszych zawodników.

Plattko trenerem Cracovii

Zarząd Cracovii sfinalizował umowę z niedoszłym trenerem Polskiego Związku Piłki Nożnej Węgrem Plattko, byłym bramkarzem MTK i Barcelony. Prace swe rozpoczcnie Plattko w dniu 15 bm. Do tego czasu przeniesie się on z rodziną do Polski.

Znowu przesilenie u krakowskich bokserów

Prezes krakowskiego Okręgowego Związku Bokserskiego kpt. Wilczyński zrezygnował ze swego stanowiska. Powody rezygnacji nie są znane.

Rewanżowy mecz piłkarski obu Śląsków

W najbliższą niedzielę dnia 6 lutego br., w Katowicach na stadionie Miejskiego Komitetu WF i PW rozegrany zostanie mecz rewanżowy pomiędzy reprezentacjami obu Śląsków. Na ten mecz Śląsk wystąpi w następującym składzie: bramka Zdeblok (Słowian); obrona — Giemza (Ruch) i Kinowski (AKS); pomoc — Wostal (AKS); Piec II (Naprzód) i Dytko (Dąb); atak — Piec I Naprzód), Piontek (AKS) God (Śl.); Wilimowski (Ruch) i Wodarz (Ruch).

Mecz tenisowy w więzieniu

Słynni tenisiści zawodowi Perry i Vines zaproszeni zostali przez dyrektora więzienia w Los Angeles na pokazowy mecz tenisowy przed więźniami. Obaj tenisiści zaproszenie przyjęli. Pokaz odbył się na terenach więzienia, gromadząc w charakterze widzów, przeszło dwa tysiące więźniów.

Mecz lekkoatletyczny Skandynawia - Europa

Skandynawskie związki lekkoaletyczne występują z wnioskiem zorganizowania w Helsingforsie meczu lekkoatletycznego pomiędzy Skandynawią i reprezentacją Europy. Mecz ten odbyłby się w lecie 1939 r.

Cracovia zaprasza Hungarie do Polski

Zarząd Cracovii prowadzi obecnie pertraktacje w sprawie sprowadzenia węgierskiej Hungarii na święta wielkanocne do Krakowa. W najbliższą niedzielę ligowa drużyna Cracovii rozegra pierwsze oficjalne spotkanie piłkarskie z drużyną Ligi Okręgowej „Zwierzyniecki".

Kajnar przenosi się

Reprezentacyjny pięściarz Polski Kajnar zwrócił się do Warty z prośbą o zwolnienie Kajnar zamierza podobno zasilić szeregi gdyńskiej Floty. W Poznaniu krążą również pogłoski, że Kajnar wycofa się w ogóle z czynnego życia sportowego.

—<>—

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.